

XII Impresje Mikołowskie

2002



Mikołowski Bank Spółdzielczy

MBS

43-190 Mikołów, ul. Krakowska 29
tel. (0-32) 326 02 56, fax (0-32) 226 08 35
www.mbs.mikolow.pl
bank@mbs.mikolow.pl

Sponsor pleneru malarskiego XII IMPRESJE MIKOŁOWSKIE 2002 r.



ZAPRASZAMY !

Pn – Pt 8.00 – 17.00
Sobota 8.00 – 11.30

XII
IMPRESJE MIKOŁOWSKIE
2002

Organizatorzy

Urząd Miejski w Mikołowie
Galeria Miejskiego Domu Kultury w Mikołowie
Muzeum w Gliwicach

Komitet organizacyjny

Gerard Piszczek

Kurator pleneru

Franciszek Maśluszczak

Sponsor

Mikołowski Bank Spółdzielczy w Mikołowie

Okładka

Franciszek Maśluszczak

Zdjęcia

Józef Wróbel

Druk

PW „TOLEK” – Drukarnia im. K. Miarki w Mikołowie

IMPRESJE MIKOŁOWSKIE...

(Retrospekcja poplenerowa albo szkic do scenariusza)

Wyrwani nagle z życiowej grawitacji swoich miast (Krakowa i Kielc), razem z Janem Walaskiem w nocy błędzimy po Mikołowie samochodem, aby odnaleźć miejsce plenerowej bazy. Kluczemy, pytamy, sprawdzamy adres i numer telefonu. W słuchawce mojej komórki słychać temperamentny głos Marty Ostrowskiej, która nie bardzo ma ochotę w ciemnościach po nas wyjechać, ale szybko tłumaczy jak to zrobić najprościej. Później okazuje się, że Marta ma wyjątkowy dar szybkiego mówienia i piękną cechę wyrażania troski wobec zagubionych i nie radzących sobie np. z oględnym przygotowaniem smacznej kanapki... Dojeżdżamy... Udało się... Pokoje w internacie żeńskiej medycznej szkoły średniej... Stołówka na parterze... Słychać dźwięki akordeonu... Piet Snellaars z Holandii rozkłada zeszyt z nutami i gra, szarpie rytm, przyspiesza i zwalnia, czasami sylabizując, aby co misterniejsze fragmenty utworu zagrać poprawnie w wersji dla niego jeszcze karkołomnej... Co chwilę pojawia się w stołówce ktoś z uczestników pleneru. Są dobrzy znajomi, znakomici artyści, których miałem okazję poznać na innych plenerach. Franciszek Maśluszczak, komisarz pleneru – on nas tutaj zaprosił. Następnego wieczoru dajemy razem koncert m.in. jego ulubionych przyśpiewek rodem z targowych placów. Wykonujemy słynny przebój „Kup pan jaja...”. Jest Stasiu Mazuś – szanowany malarz w całej Polsce i za granicą... Nagle prawie zderzam się z Basią Przyłuską, którą przed laty poznałem w Krakowie na jednym z bankietów u Zbyszka Preisnera... Przyjechali także prof. Roman Banaszewski, Chinka Lu Pin, Vratislav Varmuza z Czech, Krzysztof Pasztuła, Leszek Żegalski, Józef Stolorz, Stanisław Stach, Franciszek Dziadek, Ania Szymanek, Witold Urbanowicz i Henryk Waniek... Obok drzwi mojego pokoju wizytówka Haliny Tymusz. Zawsze chciałem ją poznać, bo kiedyś często wystawiając swoje obrazy w Krakowie zyskała mój entuzjazm i szczery zachwyt. Młodopolskie nastroje w jej malarstwie, urokliwy i liryczny świat dziecka (nostalgiczny smutek zabawy i teatralna magia zwykłego podwórka – czyli Wojtkiewiczowski sierociniec świata)... Pomyślałem, że inaczej bym jej nie spotkał, inaczej nie gościłbym w jej mieszkaniu w Tychach, nie podziwiał obrazów przygotowanych na wystawę do Bielska Białej, nie oglądał malowideł sakralnych Jerzego Nowosielskiego nieopodal w osiedlowym kościele – gdyby nie plener w Mikołowie...

Po muzycznych wariacjach pierwszego wieczoru, zaraz na drugi dzień, wycieczka w pobliskie okolice. Wygaście wapienniki i kamienne wyrobiska. Pola, łąny zboża i niewielkie wzniesienia, skąd widać przemysłową panoramę śląskich miast. Wracamy do bazy... Franiu Maśluszczak wybiera się do jakiegoś muzeum literatury... Jadę z nim. I znowu coś mnie zaskakuje i to nie do uwierzenia... Stoję przed jakąś kamienicą na ulicy odchodzącej od Rynku. Odlana chyba w brązie tablica i cytat: „*Musi być Ktoś, kto zawładnął mną, moim życiem, tą kartką...*”. Ani chybi – Rafał Wojaczek. Na piętrze, owo literackie muzeum, to rodzinne mieszkanie Rafała Wojaczka. Podczas nauki w Jarosławskim Liceum Sztuk Plastycznych (1971–76) przeczytałem wszystkie jego książki (poetyckie) i nie zarejestrowałem, że pochodził z Mikołowa. Na szkolnej akademii w „plastyku”, z okazji Dnia Kobiet, kolega Marek Staniewicz recytował przepiękny wiersz Rafała „*Mówię do ciebie tak cicho*”. Był to szok dla naszych niektórych nauczycieli... Z zapartym tchem wchodzę po schodach, oglądam pustawę wnętrza, tylko w jednym z bocznych pokoi jakieś porozwieszane wycinki z gazet z wierszami Wojaczka, plakatowy portret poety projektu Waldemara Świerzego, biurko z maszyną do pisania (siadam za nim i proszę o zrobienie zdjęcia)... W mojej podwyższonej mobilizacji przeszkadzają mi goście, którzy przyszli na otwarcie wystawy flipperów. Odbywa się także promocja nowego numeru „Arkadii”, pisma katastroficznego. Kupuję egzemplarz, a później tom szkiców, esejów i wspomnień o literackiej legendzie Mikołowa. Cały plener czytam tylko teksty o Wojaczku i cały plener maluję tylko jeden obraz, ale za to rysuję Basię Przyłuską w kilku wersjach jako „femme fatale” klęczącą z nieodłącznym papierosem, szczupłą i kaszlącą, ale skorą do towarzyskich ekscytacji, marzącą o nurkowaniu i nowej kamizelce wypornościowo-ratowniczej. Kiedy w plenerowym pokoju–pracowni oglądam jej duże obrazy, jestem pełen podziwu dla artystycznego heroizmu i ambicji ukrytych w tej drobnej postaci. Warszawska artystka maluje z rozmachem, szczególnie intrygujące są portrety (psychologiczne autoportrety) wytwornych „księżniczek”. Jedną z nich opisuję w specjalnym, lekko wierszowanym tekście i dołączam do zbioru podobnych tekstów o roboczym tytule: „*Według obrazów...*”.

Odbywaliśmy krótkie wyprawy do „Oszołoma” (hipermarket Auchan), aby kupić potrzebne dla każdego rzeczy. Kupuję piłkę nożną w kolorowe wzorki, skarpety, taśmy klejące, folię, aby rozłożyć na podłodze pod sztalugą, i ajerkoniak. Basia Przyłuska wydaje bon na kosmetyki, przybory toaletowe i zdaje się jakieś dobre wino. Jasiu Walasek kupuje żółtą koszulkę i w podobnym kolorze krótkie spodnie plażowe. Franiu Maśluszczak też paraduje w żółtej koszulce. U pań wzięcie mają koszulki po 5,- zł. Franiu Maśluszczak dużo z nami rozmawia, w stołówce, na korytarzu w pokojach – pracowniach. Lubię Frania, bo jest bystrym i wesołym kompanem, świetnym malarzem sceniśko – poetyckich i dobrze się z nim można zabawiać. Ale mam duże zmartwienie... W Klinice Onkologicznej

w Gliwicach, ok. 20 km od Mikołowa, przebywa na leczeniu mój dobry przyjaciel Jacek Taszycki – malarz z Olkusza. Miał być na plenerze, ale choroba pokrzyżowała mu plany. Odwiedzamy go w szpitalu z Jasiem Walaskiem, a drugim razem z Józkiem Stolorzem z Włocławka. Jadąc z Józkiem gawędzimy o tym i o owy, bo Józek to dusza człowiek, ma bardzo konkretne spojrzenie na wszystko, wystawia się dobitnie i często tłumaczy nam śląskie określenia, bo okazuje się, że pochodzi ze Śląska. Czujemy się z nim swojsko. Po pobycie w gliwickiej klinice zdałem sobie sprawę jak cennym darem jest zdrowie. Ile setek, tysięcy ludzi cierpi i umiera. Nawet wizyty bliskich w szpitalu są w pewnym sensie bolesne. Ich bezradność i głupie odzywki, atawistyczne zachowania, bywają dla chorego dodatkowym powodem utraty wiary i nadziei. Dopóki życie się tli, można człowieka naświetlać, kroić i faszzerować chemią. Dopóki to wszystko wytrzymuje, cienka granica życia i śmierci czyni każdego pacjenta łózkowym linoskoczkim... I wtedy życie wydaje się absurdalnym cyrkiem, padołem udręki i płaczu...

Często podczas pleneru wraca do mnie napis z tablicy Rafała Wojaczka. „Musi być Ktoś...” Tak... Choroba, szatan, Bóg, nałogi i pożądanie, musi być coś, co wyprowadza nas na manowce i rozkazuje rozstrzelać... Podczas pleneru, oderwani od swoich rodzin, domów, od swojej samotności, próbujemy leczyć rany albo zapominać o wszystkim, co nas ogranicza i zniewala. Tkwimy w jakiś, często skomplikowanych sytuacjach życiowych, ale na plenerze jesteśmy wolni, odważni i lotni. Jesteśmy artystami i jedyne wymagania, jakie stwarzają nam organizatorzy to pracować i tworzyć. Wydaje mi się, że to wyjątkowo dobra sytuacja... Stasiu Mazuś maluje mi portret. Robi przy tym dla mnie dużą przyjemność, bo podczas pozowania włącza kasetę z piosenkami „Piwnicy pod Baranami”. Podśpiewuję sobie coś z piwnicznymi artystami i wspominam Paryż, Nowy York, Toronto, Londyn, Zurich, Wiedeń i inne miasta, w których miałem okazję występować z „Piwnicą” w latach 80-tych. Na portrecie Mazusia wyglądam dość groźnie i plebejsko. Na prawej ręce mam jakby tatuaż i tam Stasiu złożył swoją sygnaturę. Kiedy w Paryżu w 1981 roku zrobiłem sobie pierwsze w automacie zdjęcie do miesięcznego biletu (*carte orange*) na metro, znajoma Polka, u której mieszkalem, rzuciła okiem i osądziła: „bandyta”... Czasami potwierdzają to nasi domownicy, ale wybaczymy im, bo przecież oni są od zadawania tego najdotkliwszego bólu, jak powiedział Ojciec Pio, a okrucieństwo ich traktuje najczulsze nasze miejsca... Tak już jest, chociaż nie powinno... Bo wszyscy chcą być syci, szczęśliwi, mądrzy, piękni, bogaci i podziwiani... Łażenie buciurami po cudzych plecach jest teraz w modzie, wbijanie noża w plecy także, a permissywizm stosowany bywa jako antidotum na głos sumienia i najwykleszą odpowiedzialność...

Razem z burmistrzem Mikołowa Markiem Balcerem i Basią Przyłuską wymyśliłyśmy przy „wściekłych pieskach” scenariusz filmu p.t. (a jakże!) „Impresje Mikołowskie...”. Cięży mi trochę na grzbiecie film Lecha Majewskiego „Wojacek” i rozmowa z reżyserem podczas spotkania ze studentami Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Nasze poglądy na sztukę są zbliżone, aczkolwiek film Majewskiego wydał mi się hermetyczny i duszny. Zbyt spreparowany, teatralny i sztuczny. Zdaję sobie jednak sprawę, jak trudno o takim poecie i o takiej poezji zrobić film fabularny. Nasz film rozpoczyna się od sceny na Rynku w Mikołowie. Basia Przyłuska idzie do zakładu optycznego naprawić oprawkę okularów. Wchodzę za nią jako obstawa w ciemnych, słonecznych okularach. Basia, po krótkim wyjaśnieniu sprawy, wchodzi z optykiem do drugiego pomieszczenia i już stamtąd nie wraca. Znika bez śladu. Rozmawiam z optykiem, pytam gdzie jest, wchodzę na zaplecze nigdzie jej nie ma. Optyk mówi, że nigdy nie było u niego takiej pani. Wiem, że kłamie, ale moje nerwowe poszukiwania w zakładzie niczego nie dają. W miejscu, gdzie z definicji poprawia się widoczność (zakład optyczny) – znika człowiek, staje się niewidoczny, nagle go nie ma. Wychodzę na rynek i mówię do burmistrza, że Basia zaginęła. Rozpoczynamy poszukiwania z kamerą, które stają się również pretekstem, powodem do robienia filmu o Mikołowie i okolicach. Równoległe toczy się rozprawa w sądzie przeciwko optykowi, który twierdzi cały czas, że Basi nigdy u niego nie było. Przesłuchiwanie świadków również zeznają, że jej w zakładzie nie widzieli, bo wszyscy naprawiając okulary mieli ograniczone pole widzenia. Jeździmy z ekipą filmową po Mikołowie i okolicach. Zaglądamy do miejscowości Woda, skąd pochodzi reżyser Krystian Lupa. Penetrujemy okoliczne wioski, knajpy, kamieniołomy, dworce, apteki, sklepy, stacje benzynowe... Nigdzie jej nie ma... Pytamy wszystkich napotkanych, czy nie widzieli Basi... Nikt nie widział... Filmujemy Mikołów i okolice. Powoli zapominamy o Basi i kręcimy film o Mikołowie i o tutejszych ludziach... Widzę te obrazy, ujęcia, sekwencje, kadry. Nie muszę tego opisywać. Robi to za mnie doskonale kamera. Dopiero zaangażuję się przy montażu, aby to wszystko jakoś scalić i uporządkować. Miasteczko powinno być atrakcyjne, efektowne i kochane przez artystów...

Wracamy do internatu. Siedzimy przy piwie. Jasiu Walasek gra na pianinie. Zamykam się w pokoju. Trochę maluję, więcej rysuję i czytam wspomnienia o Wojaczku. Nad ranem odrywam wzrok od książki. Przypominam sobie ogród przy ekologicznym kościele w Bujakowie. Zapamiętałem napis przy jednej z sadzawek: „*Nawet najmniejsza kałuża odbija niebo*”. W ogrodzie wymyślne kształty uli, rzeźby religijne, fraszobliwe Chrystusy, ścieżki, alejki, domek proboszcza. Mały na ziemi Raj nieopodal aglomeracji górniczo-przemysłowej. Umiłowanie natury w duchu św. Franciszka z Asyżu. Jeszcze wracam do czytania. Za oknem świt. Robi się jasno. Kładę się do łóżka.

Na drugi dzień znowu siedzimy na ławeczkach w patio pod gołym niebem. Jedni palą papierosy, fajki, inni piją piwo i rozmawiają, śmieją się, opowiadają różne anegdoty. Stasiu Mazuś mówi opuszczając nasze towarzystwo: „*Idę do siebie. Samo się nie namaluje*”. Zazdroszczę mu tej dyscypliny, przekonania i wiary w sens malarstwa. Jest nadwrażliwy, ma talent i przez to nie jest mu łatwo. Nawet widać to na zdjęciu, kiedy podczas wspólnego śpiewania przyjął pozę „frasobliwego” z białymi włosami i białą brodą. Jak go coś rozweseli, śmieje się głośno całym sobą, aż do utraty tchu... Nasi przyjaciele z zagranicy, Lu Pin, Piet i Bratislav, czują się chyba z nami dobrze. Chętnie przesiadują w patio i gadają. Żartujemy sobie z Pieta, że tak jak piłkarz nigeryjski Olisadebe powinien przyjąć obywatelstwo polskie. Wtedy nazywałby się Piotr Snellerski. W patio rośnie trawa i małe drzewka. Po spotkaniu autorskim poetki z Rzeszowa jest małe przyjęcie. Przychodzi kilku poetów z muzeum Wojaczka. Jest burmistrz, wiceburmistrz, senator i powstał mały zamęt z koleżkami poetów. Gerard jednego z nich uczy tzw. „kultury”, bo facet dość bezczelnie się zachowuje. Nie lubię tańczyć, więc nucę coś pod dyktando puszczonej płyt Piotra Szczepanika i Stana Borysa. Jasiu Walasek, na którym poetka zrobiła wrażenie, poszedł do swojego pokoju ubrać lepsze buty i być może poprawić ogólną prezencję. Tymczasem poetka została uprowadzona i prawdopodobnie gdzieś na boku skonsumowana. Kiedy Jasiu rozpoczął swoje tańce, wzbudzał popłoch. W białej koszuli, z brodą i w okularach wyglądał jak Kuba Rozpruwacz podskakując i biegnąc za Martą Ostrowską przy głośnej muzyce z lat 60-tych, a ona uciekając w podskokach robiła jeszcze szpagaty jak baletnica.

W tym miejscu stwierdzam, że zagalopowałem się. Gerard Piszczyk nie wydrukuję tak długiego tekstu w katalogu, zwłaszcza że jest on moją bardzo subiektywną retrospekcją. Mnie jednak coraz więcej impresji i wrażeń z pleneru w Mikołowie przypomina się. Rozmowy, epizody, osoby, twarze, sytuacje, spotkania – mój gorączkowy kalejdoskop pamięci zapala się w nocy w Krakowie, kilka miesięcy po plenerze. O wielu ważnych rzeczach zapomniałem, ale chciałbym napisać coś o festynie w Bujakowie i o Mistrzostwach Polski Kuszowników. Siedzimy razem na drewnianej ławie z burmistrzem Markiem Balcerem, proboszczem parafii księdzem Jerzym Kempą, Gerardem, Franiem Maśluszczakiem i Henrykiem Wańkiem, który w kapeluszu wyglądem przypomina Stanisława Przybyszewskiego. Na niewielkiej estradzie koncert pieśni ludowych, śląskich. Grube baby ubrane w białe czepce, kolorowe suknie i ozdobne koszule. Basia P. robi szkice z babami na gorąco. Chłopy, ubrani raczej na ciemno, śpiewają niskim głosem. Później zespół młodocianych wyrostków prezentuje swoje wersje utworów Bitelsów. Pijemy piwo, jemy kiełbasę, chleb i smalec ze skwarkami. Oddałam się na moment, aby zobaczyć nieopodal jak zawodnicy przebrani w historyczne stroje szyją z kusz. Strzała lecąca po uwolnieniu ciężki jest prawie niewidoczna. Wcześniej na rynku w Mikołowie była wspaniała prezentacja pieszych i konnych rycerzy, dworu i tańczącego zespołu dzieci w dawnych strojach. Naprawdę jakby cofnął się czas. Imponująca uroczystość otwarcia mistrzostw zakończona wystrzałami z małych armat. Pod koniec festynu uczestniczymy w realistycznie odegranym widowisku spalenia wioski i odbicia wieśniaczków oraz wieśniaków pojmanych do niewoli. Kilku rycerzy w zbrojach i hełmach, którzy mieli atakować, zawieruszyło się przy piwie, przez co napad na wioskę znacznie się opóźnił...

Znowu nasze pokoje, malowanie, rysowanie i myślenie o powrocie do domu. Pakujemy się z Jasiem Walaskiem po dwóch tygodniach i wyjeżdżamy z Mikołowa w niedzielę po południu. Zdaję sobie sprawę, że poznałem nieznaną mi kawałek Polski, dzięki uczestniczeniu w tym plenerze. W Mikołowie artyści są mile widziani. Mówił mi o tym świętej pamięci Zbysław M. Maciejewski, który chętnie tu przyjeżdżał i namalował nawet z okna magistratu widok na mikołowski rynek. Również niektórzy poeci dobrze się mają zatrudnieni na miejskim etacie, chociaż krakowski poeta Andrzej Bursa pisał: „*mam w dupie małe miasteczka...*”. Mikołów jest mały, ale ma swój urok i atmosferę sprzyjającą twórczym pomysłom. Odżyła tu dla mnie legenda Rafała Wojaczka – poety przeklętego, który chciał na sobie doświadczyć wszelkich krańcowości. Poezja, będąca dla niego obszarem samodestrukcji i jedynym świadomym, doświadczanym na sobie spełnieniem, jeszcze raz okazała się niewystarczającym sensem istnienia. „*Bo tylko przekraczając miarę można poczuć się wolnym*” – mawiał Markiz de Sadé. Tylko nieludzkie pragnienie wzmaga rozkosz picia. Być „*ponad dobrem i złem*” – to jedna z filozoficznych pokus. Kiedy się jej poddamy, zazwyczaj kończy się to szaleństwem i zatraceniem. Pokarmy ziemskie w naszych obrazach wymagają duchowej sublimacji. Malujemy, tworzymy w izolacji, z głową pełną koncepcji, wyobrażeń, fantasmagorii, wspomnień, zmysłowych dotknięć słońca, które wywołują te impresje z mikołowskim śladem w pamięci...

Stanisław Tabisz

Październik 2002

ROMAN BANASZEWSKI

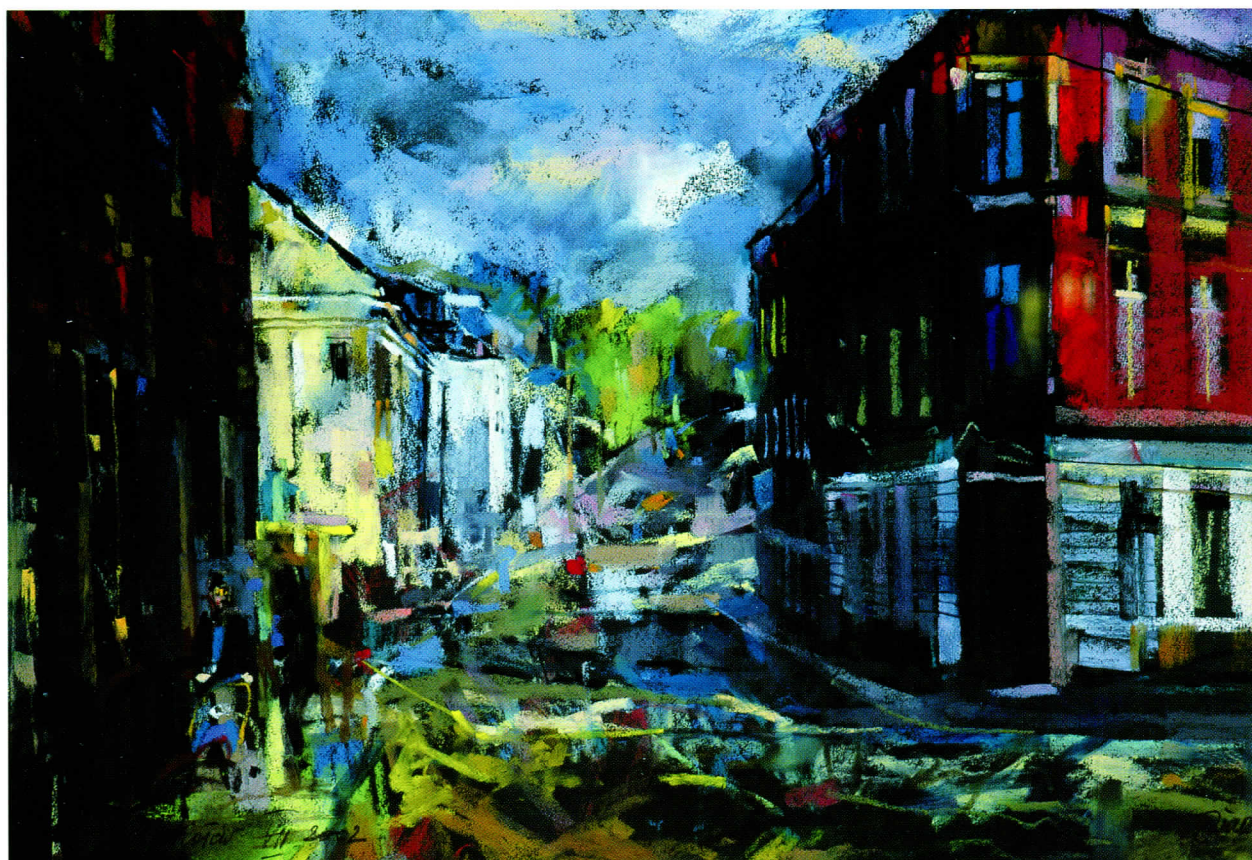
KRAKÓW
ul. Szeroka 29/13



„RODZINA”
60 x 70 akryl płótno

FRANCISZEK DZIADEK

41-902 BYTOM
ul. F. Chopina 22/8



„ZAUŁEK MIKOŁOWSKI”

60 x 40 pastel

FRANCISZEK MAŚLUSZCZAK

02-784 WARSZAWA
ul. Służby Polsce 7/46



„GÓRNICZE SKARBY”

56 x 43 akwarela papier

STANISŁAW MAZUŚ

43-100 TYCHY
ul. Skalna 163a



„AZYL IMPRESJI”

50 x 60 olej płótno

MAGDA OSTROWSKA

05-080 IZABELIN
ul. Cicha 10



„WOJACZKOWE PODWÓRKO I”

50 x 70 akwarela papier

KRZYSZTOF PASZTUŁA

40-035 KATOWICE
ul. Plebiscytowa 14/3



„PORTRET”

64 x 47 pastel papier

LU PIN

00-146 WARSZAWA
ul. Nowolipie 5/64

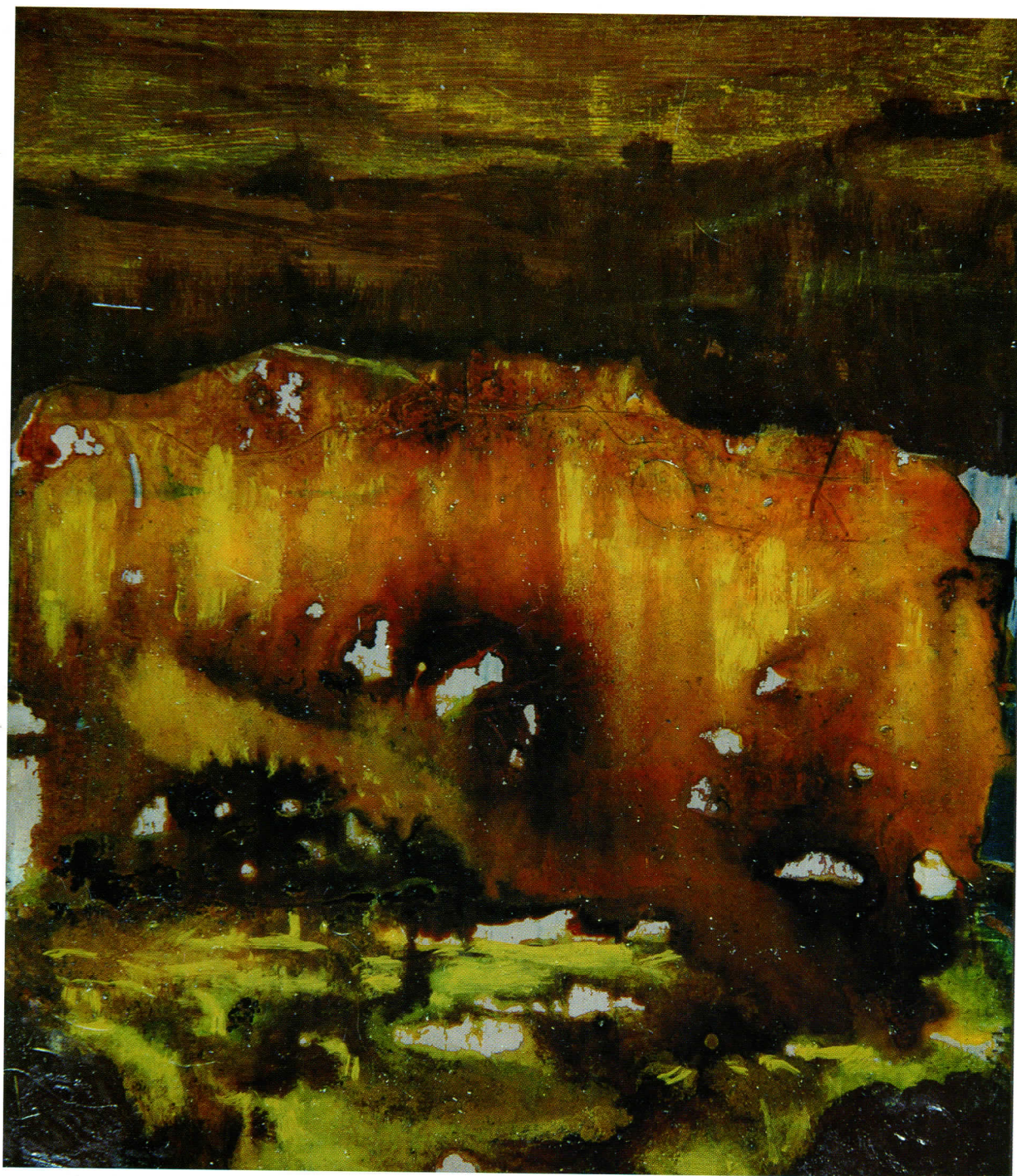


„PODWÓRKO”

85 x 60 akryl deska

STEFAN PONIEWIERA

43-176 GOSTYŃ
ul. Tyska 60



„WYROBISKO”
30 x 25 olej płótno

BARBARA PRZYŁUSKA

00-321 WARSZAWA
ul. Bednarska 22/14



„KARTA POETÓW”

150 x 130 akryl płótno

PIET SNELLAARS

6641 KA Beuningen (NL)
Waardhuizenstr ZA



„MIKOŁOWSKA FABRYKA”

100 x 80 akryl płótno

STANISŁAW STACH

32-300 OLKUSZ
ul. Biała 12



„LEGENDY MIKOŁOWSKIE”

100 x 80 olej płótno

JÓZEF STOLORZ

87-801 WŁOCŁAWEK
ul. Jeżynowa 59

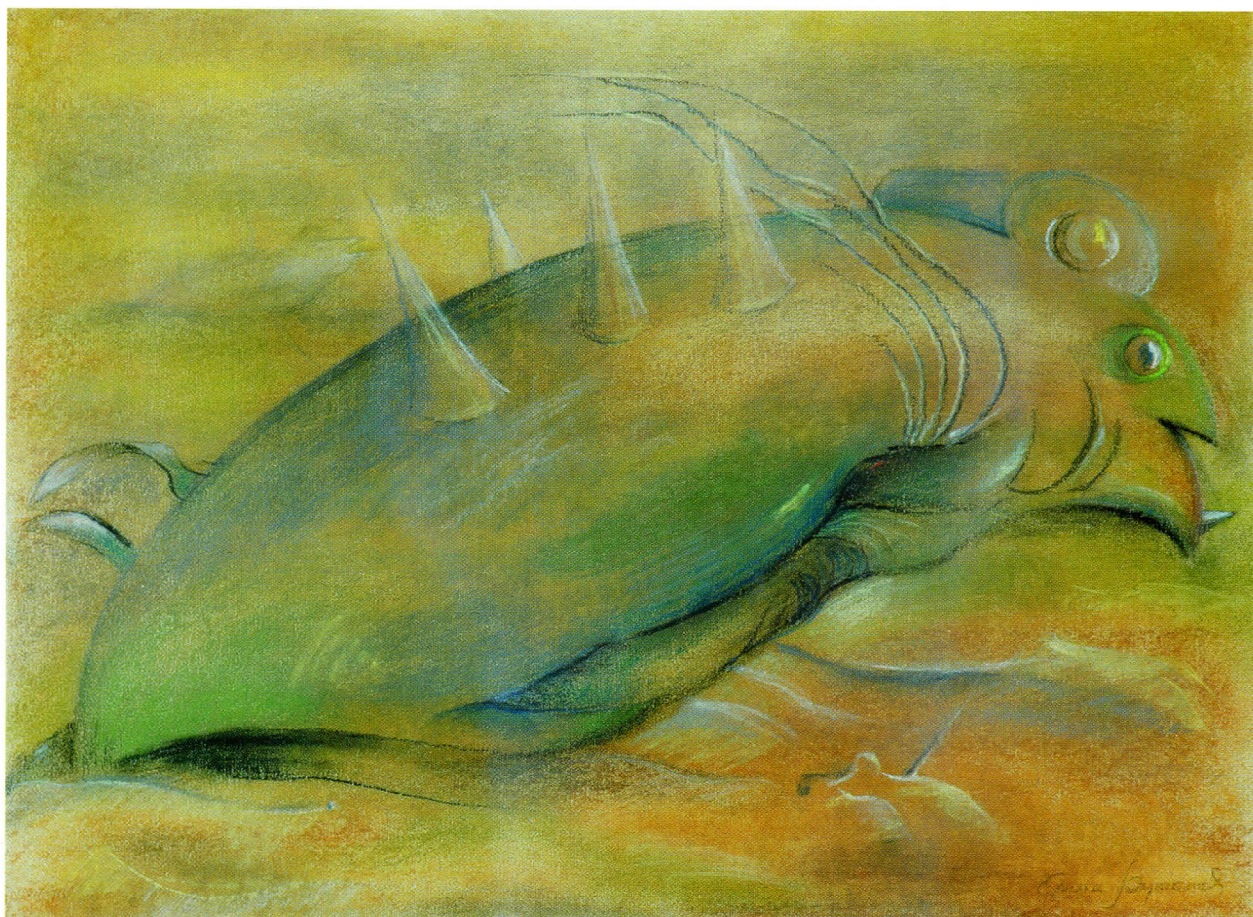


„SUCHA DOLINA MOKREGO”

46 x 50 olej płótno

ANNA SZYMANEK

66-400 GORZÓW WIELKOPOLSKI
ul. Fredry 1a/23



„MOJE STWORZENIE”

33 x 46 pastel papier

STANISŁAW TABISZ

30-079 KRAKÓW
ul. Królewska 94/24a



„KOGUT”

50 x 60 akryl płótno

HALINA TYMUSZ

43-100 TYCHY
ul. Lampego 18



„ROZMOWA”
105 x 90 olej płótno

ANDRZEJ URBANOWICZ

40-005 KATOWICE
ul. Piastowska 1



„POŚWIATA”
80 x 60 akryl płótno

VRATISLAV VARMUŽA

70-400 OSTRAWA-VYŠKOVICE
ul. Radova 86



„DŁON”

40 x 60 technika mieszana

JAN WALASEK

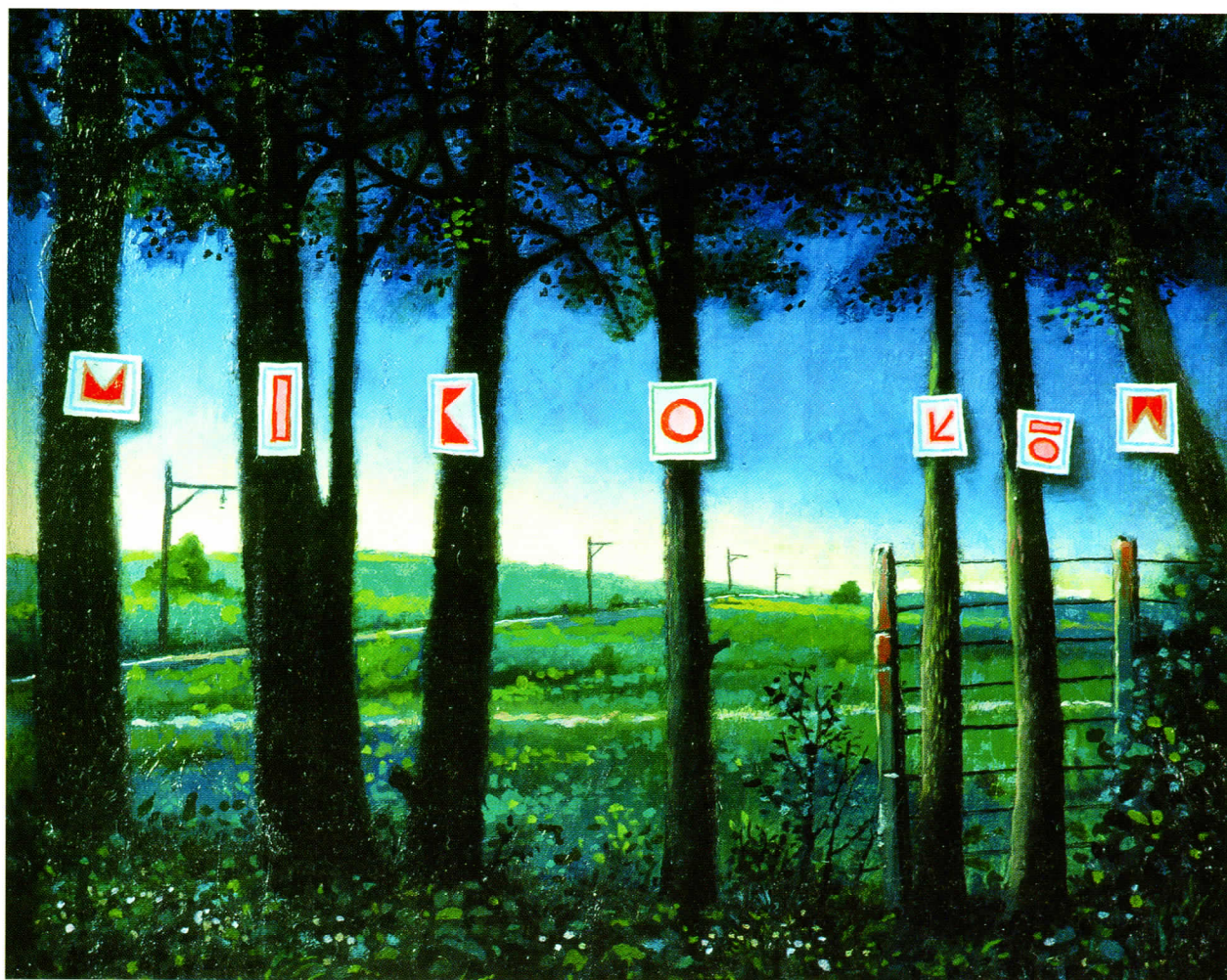
25-633 KIELCE
ul. Kazimierza Wielkiego 29/7



„IMPRESJA”
50 x 40 akryl płótno

HENRYK WANIEK

02-042 WARSZAWA
ul. Mochnackiego 4/55

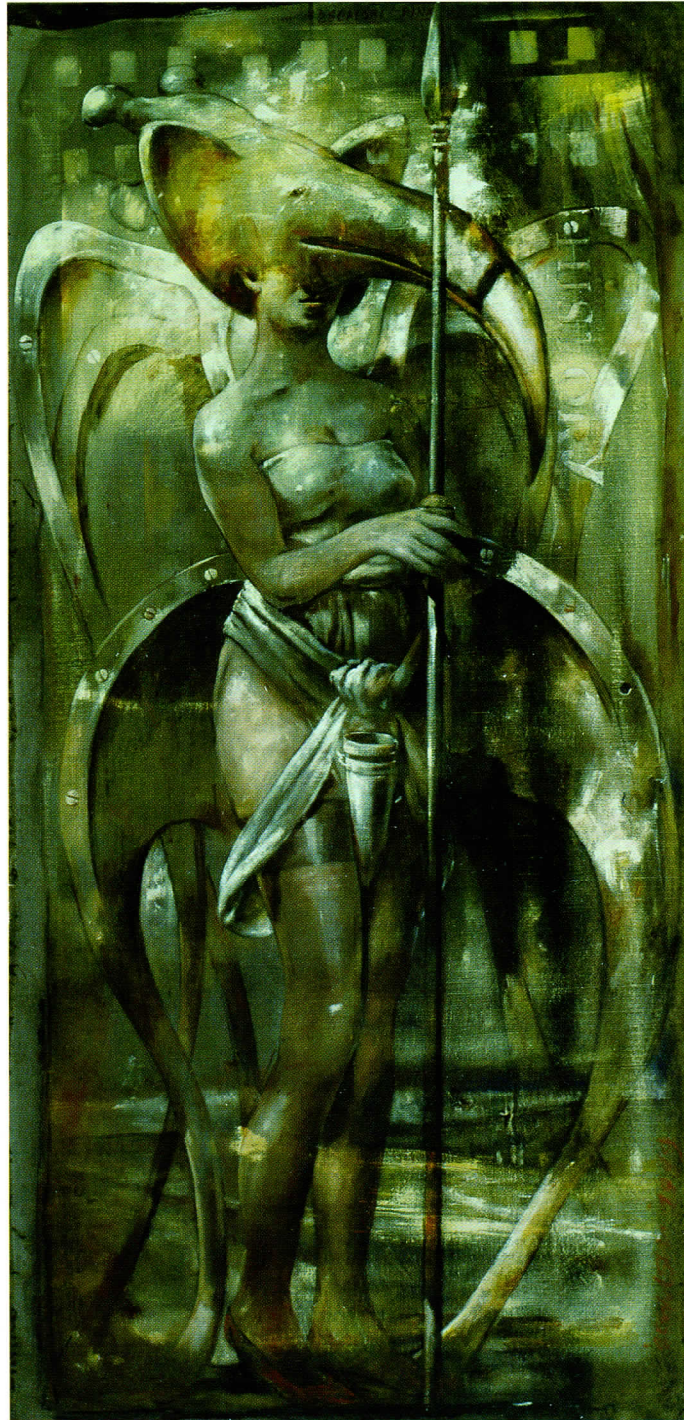


„MIKOŁÓW-JAMNA”

34 x 41 olej płótno

LESZEK ŻEGALSKI

4700 EUPEN BELGIA
Schillsweg str 27



„HARPIA”

100 x 215 akryl płótno

XII

IMPRESJE MIKOŁOWSKIE

2002

Uczestnicy pleneru

Roman Banaszewski
Franciszek Dziadek
Franciszek Maśluszczak
Stanisław Mazuś
Magda Ostrowska
Krzysztof Pasztuła
Lu Pin
Stefan Poniewiera
Barbara Przyłuska
Piet Snellaars
Stanisław Stach
Józef Stolorz
Anna Szymanek
Stanisław Tabisz
Halina Tymusz
Andrzej Urbanowicz
Vratislav Varmuža
Jan Walasek
Henryk Waniek
Leszek Żegalski

Wystawa poplenerowa

Mikołów Galeria MDK
Gliwice Muzeum
Beuningen – Holandia
Klimkovice – Czechy

z podróży
do Mikotowa
M. Majluszcak 2002.

